



KLIMEK



POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU
ODDZIAŁU SOSNOWIEC

ROK XI

LIPIEC 2006

3(40)

Relacja z III Jurajskiego Rajdu Rowerowego O/PTT Sosnowiec: 17-18.06.2006.

Już po raz trzeci udaliśmy się na Jurajski Rajd Rowerowy. W tym roku frekwencja była niższa niż zwykle. Uczestnicy rajdu spotkali się na skrzyżowaniu obok Szpitala Miejskiego nr 3 w Sosnowcu. Trasa następnie wiodła przez dzielnicę Sosnowca Kazimierz i dzielnicę Dąbrowy Górniczej Strzemieszyce. Następnie przejechaliśmy na drugą stronę trasy szybkiego ruchu: Sosnowiec-Olkusz-Kraków.

W dzielnicy Dąbrowy Górniczej Łosień zawsze żegnają nas kominy Huty „Katowice”, to tutaj jest koniec bardzo zurbanizowanej części naszego województwa. Im bliżej Niegowonic tym więcej lasów, zieleni i rowerzysta czuje się coraz lepiej. Poprzez Mitręgę kierujemy się w stronę przysiółka Hutki-Kanki. Tam wjechaliśmy na żółty szlak. Dojechaliśmy do Krępy-gdzie spotkaliśmy mały akwen wodny i grupkę turystów, natomiast basen murowany był nieczynny, chyba z uwagi na dewastację. Następnie mieliśmy bardzo trudny piaszczysty szlak, i do Ogrodzieńca dotarliśmy z pewnym wysiłkiem. Nie zatrzymywaliśmy się w tej miejscowości, a ruszyliśmy na Podzamcze, gdzie zjedliśmy posiłek.

Na Podzamczu nigdy nie brakuje atrakcji, zawsze są jakieś występy, koncerty, a do tego dużo turystów, którzy piechotą, samochodami, rowerami i motorami ciągną tam jak do Mekki.

Ruszamy w drogę i przez Bzów docieramy do Karlina.

Jest to wieś, która od 1976 r. jest częścią Zawiercia. Wzmiankowana w XII w., była gniazdem rodowym Karlińskich herbu Ostoja. Wsławił ją Kacper Karliński, bohaterski obrońca zamku w Olsztynie koło Częstochowy w 1587 r., podczas oblężenia go przez wojska arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, niefortunnego pretendenta do tronu polskiego.

Następnie dojeżdżamy do Żerkowic miejscowości leżącej na ważnym szlaku komunikacyjnym z Katowic do Jędrzejowa. Jest to mała wieś wzmiankowana już w 1220 r. pod nazwą Zyrkowycze. Iwo Odrowąż nadał ją klasztorowi Kanoników Regularnych w Mstowie.

Następnie kierujemy się w stronę Skarżyc. Ruszamy szlakiem czerwonym. Na trasie oprócz pól pełnych poziomek natrafiamy na ciekawą formę skalną zwaną Okiennikiem Dużym.

Skala ta wznosi się na gruntach wsi Piaseczno, która miała być założona w 1366 r. przez Prandotę z Koziegłów; jeden z jego potomków, Krystyn, przyjął w poł. XV w. nazwisko Giebułtowski. Skala ta należy do najbardziej oryginalnych na Jurze. Podobna jest do potężnej warowni. Osiągalna jest tylko od strony pd. Powierzchnia jej jest chropowata, widać na niej erozyjne wymycia, szczeliny i pęknięcia. W miejscach, w których zgromadziło się choć trochę próchnicy, porasta ją roślinność naskalna. Przeważnie są to żółte kępy rojnika. Koło szczytu skala przebita jest długim na 7 m tunelem w kształcie okna, dobrze widocznym z

daleka dzięki dużej, dochodzącej do 5 m średnicy otworu. Podania ludowe wiążą Okiennik ze zbójcami i z pobliskim zamkiem w Morsku.

Następnie pokonujemy piękne kompleksy leśne, aby zjawić się u wrót kompleksu wypoczynkowego w Morsku. Znajdują się tu domki campingowe, pole namiotowe, basen kąpielowy, brodzik i szereg innych atrakcji. Zimą czynny jest wyciąg narciarski. Widzimy wielu turystów, masę samochodów, widać, iż obiekt tętni życiem.

W pobliżu znajdują się owiane legendą ruiny zamku w Morsku. Zamek w Morsku, a raczej strażnica obronna (fortalicjum), nie ma udokumentowanej historii. Być może pierwszą drewnianą warownię wzniesli w XIV w. Toporczykowie, którzy od nazwy swej siedziby przybrali nazwisko Morskich. Przypuszcza się, że uprawiali oni rozbójnictwo, mając swą bazę w wypadówą w Morsku i w pobliskim Okienniku Dużym. Dlatego król Władysław Łokietek odebrał im Morsko i w 1327 r. nadał je klasztorowi Kanoników Regularnych w Mstowie. Możliwe jest również, że zamek zbudował książę opolski Władysław, który pod koniec XIV w. Przez krótki czas był panem tych okolic. Na przełomie XV i XVI w. Morsko posiadali Włodkowie i oni właśnie mogli wzniesić murowany, obronny zamek, którego resztki do dziś przetrwały. Pierwsza historyczna wzmianka o zamku pochodzi dopiero z 1531 r. Posiadał go wówczas Piotr Zborowski, później Brzeski, w XVII w.-Giebułtowscy, w XVII-XIX w.-Heppenowie.

Ruiny zamku owiane są legendami. Jedna z nich mówi, że zamek został zbudowany przez pewnego bardzo możnego pana, który przechowywał w nim swe ogromne bogactwa. Pan ten wraz ze swą drużyną udał się kiedyś na wojnę, z której już nie wrócił. Ruiny zamku były konserwowane w 1961 r.

Po opuszczeniu Morska, piaszczystymi szlakami kierowaliśmy się do Podlesic.

Tutaj zatrzymaliśmy się na nocleg. Liczyliśmy na spotkanie z kolegami z O/PTT Łódź, ale mimo usilnych starań nie udało się nami z nimi spotkać. Jedno się dowiedzieliśmy, iż w tym samym dniu Prezes O/PTT Łódź-Włodek Janusik lądował w Limie. Czy inni koledzy z Łodzi dotarli do Podlesic dowiemy się później. W Podlesicach spotkaliśmy się z częścią grupy, która dotarła na rowerach z Myszkowa, a także z osobami, które przyjechały nas odwiedzić. Ostatecznie w Podlesicach było łącznie 11 osób.

Wieczorem mimo pomruków zbliżającej się burzy śpiewaliśmy przy gitarze. A czas śpiewem piosenek umilali: Sylwek i autor tej relacji.

18.06.2006-Niedziela

Rano pożegnaliśmy się ze współmieszkańcami z kwatery w Podlesicach i ruszyliśmy na szlak. Jechaliśmy szlakiem czerwonym, który początkowo w rejonie Góry Zborów piał się do góry. Minęliśmy Skały Kołoczek, zbiorniki wodne Młyny i poprzez Zdów dotarliśmy do zamku w Bobolicach.

Według miejscowych tradycji do XIV w. mieściło się tu prawdopodobnie gniazdo rozbójników, podobnie jak w sąsiednim Mirowie. Za Kazimierza Wielkiego w Bobolicach powstał nowy, murowany zamek. Król Ludwik Węgierski szczerze obdarzył siostrzeńca księcia opolskiego Władysława, za popieranie swych planów dynastycznych w Polsce, oddając mu w 1370 r. w lenno ziemię wieluńską-po Mirów i Bobolice na południu. Książę ten osadził w obu zamkach załogę składającą się z Niemców i Czechów, którzy ograbiali przejeżdżających kupców. Ponieważ książę ten prowadził politykę nieprzychylną Polsce, Władysław Jagiełło przedsięwziął wyprawę, w wyniku której w 1391 r. teren ten z powrotem wcielił do Polski. Później przechodził wielokrotnie z rąk do rąk. W czasie wojny ze Szwedami w 1657 r. zamek uległ ruinie.

Obecnie na zamku trwają zaawansowane prace konserwatorskie. Pięknie odrestaurowana jest brama wjazdowa.

Po przejechaniu 2 km dojechaliśmy do kolejnej perły jurajskiej do zamku w Mirowie. Pierwsza wzmianka o wsi (pod nazwą Mirava) pochodzi z 1324 r. Wieś należała wówczas do niejakiego Klemensa. Zamek został wzniesiony na miejscu drewniano-ziemnego grodu, który w XIV w. za czasów Kazimierza Wielkiego gruntownie przebudowano i wzniesiono nowy kamienny. Zamek zniszczyli Szwedzi podczas „potopu”.

W latach sześćdziesiątych dokonano częściowej konserwacji.

W okolicy zamku znaleźliśmy przyjemną restaurację i po posiłku ruszyliśmy dalej. Trasa nasza wiodła do Rzędkowic. To miejsce słynie ze wspaniałych skał. Na długości ok. 1 km, ciągnie się ogromny mur Skałek Rzędkowickich. Nigdzie na Jurze nie ma wspanialszego i większego, potężniejszego skalnego muru. Znajduje się też w nim najdłuższe podszczytowe okno skalne, rozgałęzione na kilka odnóg (Okiennik Rzędkowicki), w którym znaleziono grociki od strzał Scytów (ok. 600 lat p.n.e.).

Podziwiamy miłośników wspinaczki, którzy cierpliwie ćwiczą i podnoszą swoje umiejętności. Następnie nasza trasa wiedzie następującym szlakiem: Włodowice-Parkoszewice-Pomrożyce-do Kromolowa.

W Kromolowie znajdują się dwa źródła Warty: na pd. od centrum osady, od XVIII w. obudowane kaplicą św. Jana Nepomucena i drugie poniżej szkoły, tworzące tam obmurowaną sadzawkę.

Następnie przez Bzów udaliśmy się do Podzamcza. Tutaj odpoczywaliśmy i następnie przez Mitręgę, Niegowonice(ciężki podjazd) i Łosień dotarliśmy do Sosnowca.

Tutaj w pubie „Word” zakończyliśmy imprezę i ją podsumowaliśmy.

Myślami jesteśmy na trasie rajdu: Sosnowiec-Sandomierz-Sosnowiec.

Do zobaczenia za rok na trasach IV Jurajskiego Rajdu Kolarskiego O/PTT Sosnowiec.

Opracował: Zbigniew Jaskiernia

Wykorzystano: "Orle gniazda i krajobrazy jurajskie"-J.Zinkowa

Na turystycznym szlaku: Mstów-Borowno-Kruszyna

Z rynku w Mstowie idziemy na północ ul.Kościelną i dalej przez most nad rzeką Wartą, a następnie obok zespołu dawnego klasztoru i kościoła Kanoników Regularnych. Po 1,5 km we wsi Cegielnia opuszczamy teren Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd. Z kolei po 4 km osiągamy południowy skraj lasów chorzenickich i od tego miejsca przez 3 km czujnie zwracamy uwagę na znaki. Odtąd też po Ważne Młyny szlak prowadzi przez zachodni skraj Niecki Nidziańskiej i wchodzimy na teren historycznej ziemi wieluńskiej.

We wsi Michałów (8,5 km) za lasem przekraczamy tor kolejowy i drogę główną (Częstochowa-Radomsko) i ponownie idziemy przez las mieszany, około 2 km. Dalej szlak prowadzi przez płaskie wzniesienie (250 m npm).Stąd na horyzoncie widać wieżę kościoła na Jasnej Górze w Częstochowie. Dalej wśród dawnego obszaru dworskiego (pałac i spichlerz) i zabudowań wsi koło kościoła dochodzimy do centrum wsi Borowno (14 km).

W południowej części wsi , na części obszaru podworskiego stoi dwupiętrowy drewniany spichlerz zbudowany w 1783 r przez Franciszka Paciorkowskiego. Spichlerz ten należy do najpiękniejszych zabytków tego typu w Polsce.

W pobliżu wznosi się późnobarokowy pałac z 1790 r przebudowany na młyn. Obecny kościół z 1845 r po znacznym przekształceniu w latach 1885-1901 nie posiada większej wartości zabytkowej.

Z Borowna główna droga wiedzie wprost na północ i dość stromo wznosi się na Pagórki Mykanowskie (260 m npm). Ze wzgórza schodzimy w dół i wzdłuż muru pałacowego dochodzimy do Kruszyny (18 km).

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1337 r, choć istniała prawdopodobnie dużo wcześniej. Na przełomie XVI i XVII w. należała do Koniecpolskich. W latach 1620-1630 zbudowany został zamek warowny-pałac według projektu Tomasza Poncini, założony został obszerny park francuski i duża oranżeria. Denhoffowie kilkakrotnie gościli w swym pałacu króla Władysława IV między innymi z żoną Cecylią Renatą.

W 1669 r. odbyły się tutaj uroczystości weselne króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, zaślubionego z księżniczką austriacką Eleonorą. Królowa ta w późniejszym okresie mieszkała przez pewien czas w pałacu Denhoffów.



Król Michał Korybut Wiśniowiecki

Na początku XIX w. zniszczony pałac odbudował Martini ówczesny właściciel i dobudował nowe pawilony. Podczas Powstania Styczniowego w 1863 r w pałacu mieścił się szpital polowy. Następny właściciel Eugeniusz Lubomirski, dokonał kolejnego remontu. Po II wojnie światowej pałac uległ znacznej dewastacji. Obszerny parki z XVII w został przekompowany w XIX w. Kościół w Kruszyńce postawili również Denhoffowie w latach 1661-1696 o barokowej fasadzie. Wnętrze kościoła późnobarokowe. Kościół otoczony jest murem ze strzelnic.

Cecylia Renata Habsburżanka



Cecylia Renata królowa Polski

Cecylia Renata Habsburżanka (ur. 6 lipca 1611 r. w Grazu, zm. 24 marca 1644 r. w Wilnie) – królowa Polski, żona króla polskiego Władysława IV.

Był a szóstym dzieckiem cesarza Ferdynanda II i Marii Anny Wittelsbach. Dzieciń stwo spę dził a w Grazu, Wiedniu i Pradze.

Gdy 37-letni Wł adysł aw zasiadł na tronie polskim, szlachta obmyś lał a pomysł jego mał ż eń stwa. Począ tkowo kandydatką na ż onę był a Ludwika Maria Gonzaga, księ ż niczka francuska, jednakż e panowie polscy zwrócili uwagę na Cecylię Renatę i po dł ugich ustaleniach 15 sierpnia 1637 r. w Wiedniu odbył się ś lub per procura (Wł adysł awa zastę pował brat Jan Kazimierz). Wł as ciwe zaś lubiny odbył y się w Warszawie 12 wrześ nia 1637 r. Natomiast 13 wrześ nia t.r. odbył a się w warszawskiej kolegiacie ś w. Jana koronacja. Był a to pierwsza koronacja poza Krakowem, od czasów panowania Wł adysł awa Ł okietka.

Podczas, trwają cego 7 lat mał ż eń stwa Cecylia Renata był a w ciąż y trzy razy. W 1640 r. urodził a Zygmunta Kazimierza (zmarł w wieku 7 lat). W 1642 r. Marię Annę Izabelę (zmarł a, gdy miał a miesiąc). Trzeci poród odbył się w 1644 r. Dziecko urodził o się martwe. Nastę pnego dnia, 24 marca 1644 r. wskutek zakaż enia organizmu królowa zmarł a. Został a pochowana w katedrze na Wawelu w Krakowie.



W adys aw IV na obrazie Rubensa



Herb rodowy
Wazów-Snopek

W adys aw IV Waza (ur. 9 czerwca 1595 w obzowie, zm. 20 maja 1648 w Mereczu) – król Polski w latach 1632-1648 i tytułarny król szwedzki, wybrany carem rosyjskim 1610, tytułarny car rosyjski do 1634, syn Zygmunta III Wazy i jego pierwszej ony Anny Habsbur anki.

W adys aw IV Waza
1595-1648



król Polski i wielki ksi Litwy
król i wielki 1632 - 1648



Wizyta Habsburgów

Zimą 1670 r. do Tarnowskich Gór zawitał poczet niezwykle utytułowanych osób, cesarzowa Eleonora Gonzaga, przyszła polska królowa Eleonora Habsburg, przyszła księżna Neuburga Anna Maria Habsburg. Na powitanie w imieniu polskiego króla wyjechał im naprzeciw młody szlachcic Hieronim

Augustyn Lubomirski, późniejszy kasztelan krakowski i hetman wielki koronny. Chyba nigdy przedtem, ani potem nie zjechały tak licznie koronowane głowy do miasta Gwarków.

Eleonora Gonzaga (1630-1686). Księżniczka mantuańska, cesarzowa, królowa Czech i Węgier

Gonzagowie to jeden z najznamienitszych włoskich rodów książęcych. Ich korzenie nie są tak odległe jak innych dynastii europejskich. Najstarszy znany przodek to Filippo Gonzaga żyjący w poł. XII w. W 1328 r. Ludwik przejął faktycznie władzę nad Mantuą i okolicami, formalnie jako urzędnik miejski „capitano generale”. Ponad sto lat później Jan Franciszek I otrzymał od cesarza Zygmunta Luksemburga tytuł księcia Gonzagi i margrabię Mantui. Jego prawnuk Fryderyk II został w 1530 r. księciem Mantui. W ciągu stuleci Gonzagowie powiększali swe władztwo, m.in. o Guastallę. Montferrat odziedziczyli po Paleologach z bocznej linii bizantyjskich cesarzy.

Ród ten ma i kilka polskich epizodów. Ok. 1597 r. książę Wincenty I adoptował do swego rodu polskiego szlachcica Zygmunta Myszkowskiego wraz z jego bratem Piotrem. Od papieża bracia uzyskali tytuł margrabiów na Mirowie. Tytuł wraz z nazwiskiem odziedziczyli Wielopolscy z Pieskowej Skały. Margrabia Aleksander Wielopolski znany jest z tego, że przyczynił się do wybuchu powstania styczniowego w 1863 r. Jego pełne nazwisko brzmiało: hrabia Wielopolski margrabia Gonzaga-Myszkowski.



Herb Królestwa Czech,
XIX w.



Herb rodowy
Habsburgów



Herb Królestwa
Węgier, XIX w.



Nie jedyny to udział Gonzagów w polskiej historii. Mantuańska księżniczka Ludwika Maria była żoną dwóch polskich królów z dynastii Wazów: Władysława IV i Jana II Kazimierza. Pochodziła z młodszej linii rodu Gonzagów de Nevres i była córką księcia Karola I.

Bratanicą polskiej królowej była **Eleonora**, ostatnia żona Ferdynanda III Habsburga, cesarza, króla Czech i Węgier. Urodziła się w 1630 r. i była

młodsza od swego męża o 27 lat. Taka dysproporcja wieku w monarszych małżeństwach nie była czymś wyjątkowym (między Jagiellą i Sońką Holszańską było ponad 50 lat różnicy). Urodziła cesarzowi dwie córki: Eleonorę i Marię Annę. Ferdynand III zmarł w 1657 r.

Cesarzowa-wdowa z obydwojema córkami zimą, w lutym 1670 r. zdążyła do Polski. W drodze zatrzymały się w Tarnowskich Górach. Królewska wizytę opisał tarnogórski kronikarz Jan Nowak:

„...Wysocy goście zamieszkiwali u ówczesnego mistrza górniczego Krzysztofa Krakera, w domu cesarskiego urzędu, który swego czasu przeszedł na własność hr. Henckla, a dziś stanowi tzw. stary zamek przy ul. Zamkowej 12. Kamienice tę zbudowano w r. 1575.

Celem przygotowania potraw i ugoszczenia licznej świty królewskiej urządził magistrat na rynku dużą kuchnię i wydał na to przyjęcie 164 florenów”. W Tarnowskich Górach przywitał przyszłą polską monarchinię wysłannik króla Hieronim Augustyn Lubomirski. 27 lutego 1670 r. starsza z córek, Eleonora została w Częstochowie żoną polskiego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Cesarzowa Eleonora żyła jeszcze kilkanaście lat. Zdążyła zobaczyć drugie wesele Eleonory, jak i ślub młodszej córki Marii Anny. Zmarła w 1686r.

Eleonora Habsburg (1653-1697)

Arcyksiężniczka austriacka, królowa Polski i wielka księżna Litwy, następnie księżna Lotaryngii i Baru

Maria Anna Habsburg (1654-1689)

Arcyksiężniczka austriacka, księżna Neuburga (żona Jana Wilhelma późniejszego elektora palatynatu reńskiego)

Habsburgowie to dynastia jedna z najważniejszych w dziejach Europy i nawet całego świata. To właśnie oni stworzyli po raz pierwszy w dziejach ludzkości imperium nad którym nigdy nie zachodziło słońce. Dwaj bracia Karol V i Ferdynand I na początku XVI w. władali nad sporymi obszarami starego kontynentu: Cesarstwo, Austria, Czechy, Węgry, Niderlandy, Burgundia, Hiszpania, Włochy, a za oceanem nad koloniami w Ameryce i dalekich Indochinach. Habsburgowie to także jedna z najstarszych dynastii panujących w Europie.

Protoplastą był Guntram Bogaty, który żył w XI w. Hrabia Rudolf w 1273 r. został wybrany królem niemieckim. Z Austrii uczynił ziemię dziedziczną dla swych potomków. Władali tam do 1918 r. Habsburgowie kilkakrotnie ustępowali z niemieckiego tronu innym rodom, ale od 1438 r. zasiadali na nim już na stałe. Formalnie tron królów niemieckich i cesarzy był elekcyjny, praktycznie jednak aż do 1740 r. wybierano zawsze przedstawiciela rodu Habsburgów. Z dziejami tej dynastii związane jest też przysłowie: „Niech inni toczą wojny, Ty szczęśliwa Austrio się żej”. Dzięki udanej polityce mariaży zdołali przejąć wiele tronów i królestw. Ich córki stały się niemalże stałymi kandydatkami na żony także polskich władców. Od Elżbiety Rakuszanki, żony Kazimierza IV Jagiellończyka, zwanej „Matką Królów”, aż po ostatnią polską monarchinię Marię Józefę, żonę Augusta III Sasa, połowa polskich królowych to właśnie Habsburżanki.



Na zdjęciu pałac w Kruszynie

Jak powstawał kościół w Kruszynie

Przy ul. Kaspra Denhoffa w Kruszynie jest murowany kościół, którego historia powstania nie ma sobie równych w regionie. Zbudowano go bowiem z woli patrona tej ulicy - palatinusa sieradiensisa (wojewody ziemi sieradzkiej), senatora, księcia Kaspra Denhoffa, żyjącego w latach: 1583-1645. Przyczynił się on również do powstania jeszcze innego obiektu sakralnego - jest nim wspaniała kaplica "Pierwszego Pustelnika św. Pawła" w Bazylice Jasnogórskiej. Kasper Denhoff pochodził ze starego rodu niemieckiego, którego protoplaści znaleźli się pod koniec XII w. w Inflantach (dzisiejsza Estonia i Lotwa). Jako Kawalerowie Mieczowi (Rycerze Chrystusa) nawracali tam pogan, a po połączeniu z Zakonem Krzyżackim walczyli, niestety, przeciwko Polsce.

Od połowy XVI w. Inflanty należą do Rzeczypospolitej, a wśród osiadłych już tutaj na stałe Denhoffów jest dwóch braci: Otto i Teodor - którzy wiążą się ze służbą dla Polski, pełniąc nawet stanowiska wojewodów. Ten pierwszy ma 5-ciu synów, a wśród nich Kaspra i Gerarda - przebywających od najmłodszych lat na dworze króla Zygmunta III. Razem z nimi służył trzeci brat - Herman (zginął pod Cecorą z ręki Turków w wieku 18-tu lat).

Spolszczeni Denhoffowie - gdy Polska traci Inflanty na rzecz Szwedów - przenoszą się z początkiem XVII wieku w głąb Rzeczypospolitej, by nadal przebywać w otoczeniu królów polskich. W r. 1620 Kasper Denhoff żeni się z córką ówczesnego wojewody sieradzkiego: Aleksandrą Koniecpolską (siostrą słynnego hetmana wielkiego koronnego Stanisława - poznamy go bliżej w dalszej części tego cyklu). Otrzymując od teścia ziemię wieluńsko-radomszczańską polował często w lasach okalających Kruszynę. Okolica na tyle przypadła mu do gustu, że postanowił stworzyć tu siedzibę rodową (poznamy ją bliżej w następnych odcinkach).

W tym czasie Kruszyna miała drewniany kościół, który pełnił funkcję parafialnego już od końca XV wieku. Bogobojny Kasper ożywia życie katolickie w Kruszynie i dąży do wybudowania murowanej świątyni. Jednak sprawy państwowe, np. posłowanie do Wiednia (w r. 1635), gdzie negocjował z cesarzem Ferdynandem II warunki ożenku króla Władysława IV z Habsburżanką Cecylią Renatą, odsuwają budowę w przyszłość. Gdy małżeństwo to doszło do skutku, w r. 1637 Denhoff otrzymuje od cesarza godność



księcia (także dla swej rodziny).

Na rok przed swą śmiercią przystępuje do budowy na Jasnej Górze kaplicy grobowej (wspomnianej powyżej). Dzieło do końca zrealizowały już jego dzieci (w latach 1644-76), po czym pochowały w niej prochy swojego ojca. Podobnie było z kościołem w Kruszyńcu, którego budowę rozpoczyna, dopiero w r. 1661, synowa Kaspra - owdowiała już Anna z Radziwiłłów, a kończy następna dziedziczka Kruszyńca, żona wnuka Kaspra - także owdowiała Janina z Brzostowskich. Doprowadza ona wreszcie w r. 1696 do konsekracji świątyni, której dokonał kolejny wnuk Kaspra - biskup Jerzy Denhoff (1648-1702), spoczywający obok swego dziadka w kaplicy grobowej na Jasnej Górze. Widoczną na zdjęciu świątynię uratowała od zagłady (150 lat później) inna magnacka rodzina. Szczegóły za tydzień.

Opracowanie: Krzysztof Czesak

Przedruk z „Rzeczpospolitej” z dnia 22.12.2005

Kurt Diemberger, legendarny austriacki himalaista i filmowiec

Zmierzch bogów



Kurt Diemberger jest najbardziej znanym filmowcem wspinającym się z kamerą na szczyty ośmiotysięczne. Był pierwszym, który nagrał obraz i dźwięk na wierzchołku Mount Everestu. Wraz z Julie Tullis tworzyli zespół nazywany „najwyższą ekipą filmową na świecie”.

MONIKA ROGOZIŃSKA: Kiedy zapowiadałam twój przyjazd do Polski, nasi wspinacze reagowali zwiśniętymi słowami: „Lepiej, żeby się Konstanty Miodowicz nie dowiedział...”. Wiele z nich odpowiedzialnością za śmierć „Mrówki” — Dobrosławę Miodowicz-Wolf, słosty Konstantego — na K2 w lecie 1986 roku obciąża właśnie ciebie.

KURT DIEMBERGER: To szaleristwo! Absurd! Widocznie czytali tylko wydaną u was książkę Jima Curran. Ale on siedział wtedy w bazie. Z siedmiu osób, złapanych przez załamanie pogody w pułapkę, w obozie IV (ok. 8000 m), przeżyli dwie: Willi Bauer i ja. Dlaczego nie znacie mojej wersji wydarzeń?

Właśnie po to tu jestem. Lato 1986 r. było najtragiczniejszym sezonem w historii zdobywania K2, drugie co do wysokości góry Ziemi (8611 m). Z 27 wspinaczy, którzy weszli na szczyt, siedmiu zginęło. Poza nimi jeszcze sześć osób straciło wtedy życie. Choć ocalałeś, to chyba też zostałeś ofiarą tej góry...

Oskarżenia dziwne się wtedy powtarzały. Wandę Rutkiewicz, która jako pierwsza kobieta stanęła wówczas na szczycie K2, obwiniano o to, że małżeństwo Barrardów z jej wyprawy, podążające zaraz za nią, zginęło w zejściu z wierzchołka. Jurka Kukuczka, że po zdobyciu góry ekstremalnie trudną, nową drogą, zabił się jego partner Tadeusz Piotrowski. Mnie, że schodząc Żebrem Abruzzów, nie zapobiegłem śmierci Dobrosławę Miodowicz-Wolf.

Jurek, który mógł całymi dniami jeść śnieg, piasek i kamienie bez straty dla kondycji, był absolutnym wyjątkiem. Tadeusz nie dopiął raków, wyczerpany po wejściu na szczyt i dwóch nocach spędzonych bez sprzętu biwakowego, pożywienia, picia. Raki spadły z butów na stromej lodowej ścianie. Runął do przepaści. Miesiąc później na tak samo stromej ścianie i ja poleciałem. Gdybym posłuchał rady Williego Bauera i siedzi plecami do stoku, a nie twarzą, to nie byłbym w stanie się zatrzymać. Zapewne oskarżano by jego... Na ekstremalnych wysokościach, szczególnie kiedy nie używa się tlenku z butli, wspinaczka przypomina rosyjską ruletkę, która nie oszczędza ani najlepszych, ani najostrożniejszych.

Co więc wydarzyło się w obozie IV na K2? Dlaczego tkwiliście pięć dni na wysokości 8000 m, pozwalając, by po kolei umierali doświadczeni alpinści.

To był wynik łańcucha zdarzeń zapoczątkowanych lawiną na Żebrowie Abruzzów. Dziś widzimy, że różne sytuacje ostrzegały przed tragedią, ale wtedy nikt nie umiał tego odczytać. Lawina zmiotła obóz II i III, zniszczyła dorobek pracy wypraw.

Mimo że w obozach zabrakło namiotów, ludzie szli do góry. W „czwórce” zapanował tłok i chaos. Alpinści stawiali u wejść do cudzych namiotów i wymuszali gościnę. W ten sposób odbierali sobie i innym możliwość odpoczynku przed atakiem na szczyt. Noc w przeludnionych namiotach skazywała ich na dodatkowe wyczerpanie. Rano, niedotlenieni, nie byli w stanie sprawnie się zebrać ani podjąć właściwych decyzji. Marnowali bezcenne godziny dobrej pogody. Ten tłum na jednej drodze zniszczył atmosferę, reguły, dobre himalajskie obyczaje. Czulem się tak, jakby w najwyższych górach nastąpił zmierzch zamieszujących je bogów.

Czwartego sierpnia 1986 r. pięć osób stało na szczycie: ty i twoja partnerka Brytyjka Julie Tullis, dwóch Austriaków — Alfred Imtizer i Willi Bauer, a także Brytyjczyk Alan Rousse, który namówił Dobrosławę Miodowicz-Wolf do zawrócenia. Wycofał się także Hannes Wieser.

Razem z Julie spotkaliśmy Dobrosławę, w drodze do góry, na wysokości 8400 m. Spała. Obudzona, poruszała się i zachowywała dziwnie, jakby w półśnie, jakby nie była sobą. Po każdym kroku długo odpoczywała. Poprosiliśmy Alana, schodzącego ze szczytu, żeby ją zawrócił. Jego posłuchała. Strasznie potem rozpaczła z tego powodu. Zmrok zastał Julie i mnie na wiszącym lodowcu niedaleko szczytu. Schodziliśmy związani liną. Nagle usłyszałem krzyk i zobaczyłem przelatującą obok Julie. Potężne szarpnięcie wyrwało mnie w powietrze. Runęliśmy obydwoje ku przepaści. Cudem zatrzymaliśmy

W wysokich górach szczęście i śmierć są bardzo blisko siebie. Musimy sami decydować czy chcemy ryzykować dla realizacji marzeń, czy tylko starać się dłużej żyć

się w głębokim śniegu. Przeczekaaliśmy noc na wysokości 8400 m. Na drugi dzień udało nam się we mgle dotrzeć do obozu IV.

W którym zostawiłeś ją samą...

Leżeliśmy z Julie w wąskim namiocie jak w zmniejszającej się trumnie, ściskani przez napierające masy śniegu, mieczone huraganowym wiatrem. Długi rękaw wyjścia został zacementowany przez zwały śnie-

gu. Alan Rousse i Willi Bauer, wezwani na pomoc, odkopali nas trochę i wyczerpani wrócili do siebie. Kiedy nasz namiot był blisko zniszczenia przez zgniatający go śnieg, wypełniliśmy w samych skarpetkach, żeby go ratować. Zakładanie zamrożonych butów na takiej wysokości to długa operacja — nie było na nią czasu. Popelnilem błąd. Skostniałem od razu w zadymce. Nie byłem w stanie wrócić. Wejście do większego namiotu Austriaków znajdowało się metr od naszego. Zawolałem na pomoc Williego. Poprosilem, żeby zabrał Julie, sam poszedłem dalej, do „Mrówki” i Alana. Nie było możliwości, żebyśmy mogli gdzieś razem się schronić. Zdjąłem mokre ubranie, które natychmiast zamrzło na kość i na wpół nagi wstąpiłem do śpiwora, podawanego przez Alana. Chciałem wyjść zobaczyć, jak się ma Julie, ale nie miałem w co się ubrać. Na zewnątrz szalała zamięć. Prosiłem wiele razy o przyniesienie mi butów z naszego namiotu, ale do nikogo to nie docierało. Znajdowaliśmy się przecież w strefie śmierci wysokościowej. Trudno mi odtworzyć, co się dokładnie ze mną działo. Leżałem jak w malignie. Ludzie budzili się i znowu zapadali w odrętwienie. W nocy z 7 na 8 sierpnia Julie zmarła.

Czy prawdą jest, że to „Mrówka” was pobudzała do życia, odkopywała namioty, karmiła, jak uważa się u nas i jak przedstawiła to w polskim filmie telewizyjnym Anna Pietraszek?

„Mrówka” głównie leżała skulona w kącie namiotu, bez ruchu. Alan dbał o nią, dopóki był w stanie. Wreszcie skończyło się paliwo i picie. Wicher nieco ucichł, ale nie wiedzieliśmy, że niżej zrobiła się dobra pogoda. Siedzieliśmy w chmurach. Nie mieliśmy łączności z bazą. Kiedy ocknąłem się, zobaczyłem, że spałem z rękami w śniegu. Dostrzegłem odmrożenia. Amputowano mi potem trzy palce prawej dłoni. 10 sierpnia świecące słońce poderwało nas do życia. „Mrówka” przyniosła mi buty i plecak z namiotu. Przygotowaliśmy się do wyjścia. Z Alaniem nie było już kontaktu. Wciąż błagałem o wodę. To on oddał innym najwięcej własnej energii, torował w śniegu drogę ku szczytowi. Wszystko, co mogłem zrobić, to przynieść mu śpiwór Julie i ofiarować nadzieję, jeśli mnie słyszał. Otuliłem go i powiedziałem: „Alan, idę spróbować znaleźć wodę dla ciebie”. Poszedłem na dół. Jakies 100 metrów dalej leżał Alfred Imtizer. Nie ruszał się. Chyba już nie żył. Hannes Wieser siedział obok, bez kontaktu z otoczeniem. Wiosłował rękami, jakby płynął kajakiem.

A potem zostawiłeś Dobrosławę? Schodziliśmy we trójkę: pierwszy daleko z przodu Willi — w najlep-

szej z nas formie, potem „Mrówka” i ja ostatni. Byłem najstarszy i wydawało się, że najsłabszy z nich. Wielokrotnie zostawałem z tyłu. Na linach poręczowych, dzięki mojemu doświadczeniu w technice wspinaczki dogoniłem „Mrówkę”. Miała sprzęt asekuracyjny, nienadający się do oblodzonych poręczówek. Powiedziałem, żeby użyła karabinka pozwalającego szybciej się poruszać. Zapytałem, czy mogę ją wyprzedzić. Zgodziła się. Schodzenie było gehenną. Odmrożonymi rękami trudno było się asekurować. Nie mogąc otworzyć suwaków, nasikałem w spodnie. 11 sierpnia w obozie II (6700 m) czekaliśmy z Willim na „Mrówkę” prawie do południa. Bezskutecznie. Schodziliśmy dalej, każdy sam, swoim ryt-

mem. Następnej nocy dotarłem do podnóża góry. Tam zaopiekowali się mną Polacy: Krysia Palmowska, Janusz Majer, a także Jim Curran. W bazie pod K2 byłem 12 sierpnia, po dwóch tygodniach od jej opuszczenia. Mojej bazy już nie było. Została zlikwidowana. Uznano, że zginęliśmy.

Czy w następnym sezonie znaleziono jakieś ślady tych tragedii?

Po IV obozie nic nie zostało. Tylko „Mrówkę” rok później znaleźli Japończycy. Wisiała na wysokości 7000 m przywiązana za rękę do poręczówki. Trochę niżej znajdował się dobrze zaopatrzony namiot pozostawiony przez Wandę Rutkiewicz. Japończycy pochowali Dobrosławę w bazie wysuniętej. Była ofiarą zbyt długiego pozostawiania na dużej wysokości, a nie moją. Co mogłem dla niej zrobić poza towarzyszeniem jej i śmiercią razem z nią? Nikt nikomu tam nie mógł pomóc. Z góry zeszli tylko ci, którzy byli w stanie sami się uratować. Wszystko, dla ostrzeżenia, opisałem dokładnie w książce „The Endless Knot”. Szkoda, że jej nie znacie.

Kiedy zaczęłeś się wspinąć?

Właściwie nie wiem. Poszukiwałem kryształów w Wysokich Taurach wokół Salzburga. Pamiętam radość, którą poczułem idąc lodowcem do góry, piękno kryształów zamrożonej wody, euforię, jakiej doznałem na szczycie, zadziwienie urodą i wielkością świata. Stary mężczyzna, poszukiwacz minerałów, którego spotkałem w górach, uświadomił mi, że nie ma nic tak wielkiego i szalonego, czego człowiek nie mógłby osiągnąć, jeśli tylko w to wierzy.

Dlaczego wyprawę na dziewiczy Broad Peak (8047 m) w 1957 roku wspominasz jako niezwykłą?

Bo taka była. Jej kierownik, Hermann Buhl, po samotnym zdobyciu w 1953 r. dziewiczego szczytu Nanga Parbat (8125 m) stał się idolem pokoleń wspinaczy. Byłem bardzo

szczęśliwy, kiedy zaprosił mnie na wyprawę. Zaordynował, że będę na niej lekarzem. Powiedziałem, że studiowałem zarządzanie. „To nic, ja ci ufam” — odpowiedział i pojechaliśmy. Nasza austriacka ekspedycja liczyła cztery osoby. Tragarze przestraszyli się śniegu, zimna i uciekli po drodze. Musieliśmy sami razem z pakistańskim oficerem łącznikowym i dwoma gośćmi pocztowymi transportować ładunki do bazy. Zastosowaliśmy pionierską technikę szybkiej, alpejskiej wspinaczki na ośmiotysięczniku. Nie używaliśmy butli z tlenem. Przypominam, że ówczesne radiotelefony ważyły po 11 kg. Wszyscy stanęliśmy na szczycie. Fritz Wintersteller i Markus Schmuck pierwsi. Zaraz potem ja. Buhl miał poczekać na mnie niżej. Był bardzo słaby. Dokuczał mu ból stóp po amputacjach odmrożonych na Nanga Parbat palców. Kiedy schodziłem ze szczytu, zobaczyłem, że jednak idzie do góry. Zawróciłem więc i drugi raz wszedłem na wierzchołek, razem z nim. Chwile wtedy tam spędzone należą do najważniejszych, najbardziej niezwykłych w moim życiu.

Jak zginął Hermann Buhl?

Po zdobyciu Broad Peak zostaliśmy jeszcze pewien czas na ogromnych, bezludnych przestrzeniach, w dużej mierze nietkniętych stopą człowieka. Rozdzieliliśmy się. Z Buhlem poszedłem na Chogolisé (7654 m), którą w 1909 r. zdobyła wyprawa Ludwika Amadeusza Sabaudzkiego, księcia Abruzzów. Burza śnieżna sprawiła, że 27 czerwca 1957 r. nie dotarliśmy na szczyt. Schodziliśmy długą, stromą granią oblepioną nawisami śnieżnymi. Nie byliśmy związani liną. Szedłem pierwszy. Kiedy odwróciłem się i nie zobaczyłem Buhla za sobą, poczekałem chwilę, a potem zawróciłem. Zobaczyłem miejsce, w którym nasze ślady ginęły w przepaści wraz z urwanym nawisem śnieżnym... Ciała Buhla nigdy nie odnaleziono. Spadł około 500 m. Miejsce to przykryły lawiny. Japończycy rok później znaleźli jego notatnik w namiocie bazy. W wysokich górach szczęście i śmierć są bardzo blisko siebie. Musimy sami decydować, czy chcemy ryzykować dla realizacji marzeń, czy tylko starać się dłużej żyć.

Z Kurtem Diembergerem, w jego domu na szczycie wzgórza w Calderino di S. Pietro koło Bolonii, rozmawiała Monika Rogozińska



Kurt Diemberger

Jest jedynym żyjącym wspinaczem, który zdobył dwa dziewięć ośmiotysięczniki: Broad Peak w Karakorum (1957) i Dhaulagiri w Himalajach (1960). Stał jeszcze na szczytach innych ośmiotysięczników: Makalu i Mount Everest (1978), ponownie Broad Peak (1984), K2 (1986). Poza Himalajami i Karakorum uczestniczył w wyprawach w Afryce, w Hindukuszu, na Grenlandii.

Urodził się 17 marca 1932 w Villach w Austrii. Miał 19 lat, kiedy stanął na swoim pierwszym czterotysięczniku — Matterhornie. Przeszedł najtrudniejsze, północne ściany w Alpach: Eiger, Grand Jorasses, Matterhorn. Wspinaczka na lodowej drodze na Konigspitze była wyczynem, który zaowocował zaproszeniem na wyprawę na Broad Peak.

W młodości uczył się śpiewu. Pieśni Schuberta porzucił, gdy kazało mu wybierać: śpiew albo góry. Napisał pięć książek. Filmy, które nakręcił podczas wspinaczek, zdobyły liczne nagrody. Ma czworo dzieci i dwoje wnuków. Bardzo dużo podróżuje. Często zapraszany jako na wykłady (po francusku, hiszpańsku, włosku, niemiecku, angielsku). Mieszka w domu, który własnoręcznie zbudował niedaleko Bolonii. W Łodzi podczas Explorers Festival odebrał nagrodę Explorera.

Jan Paweł II: Pilnujcie mi tych szlaków

Nasz Papież, jeszcze gdy był kardynałem, wędrował szlakami w okolicach Ujsoł. Wkrótce i my będziemy mogli pójść po jego śladach.

Karol Wojtyła często przyjeżdżał na Żywiec-czyżnę. Odwiedzał swojego przyjaciela, nieżyjącego już proboszcza parafii w Ujsołach, ks. prałata Józefa Piotrowskiego. Wyruszał wtedy na otaczające gminę szczyty. Żyją tu jeszcze ludzie, którzy pamiętają wędrującego kardynała. Zatrzymywał się w chałupach, by napić się kwaśnego mleka.

Jednym z uczestników tych wycieczek był ks. Kazimierz Piętko, ówczesny kleryk z Ujsoł, dzisiaj kapłan w Nowej Hucie. – Słiszy z plebanii na Rycerzową, na Przegibku usiedliśmy, żeby odpocząć. Kardynał miał ze sobą kanapki i herbatę. Mało co mówił, modlił się, patrząc na góry. Ale widać było, jaki jest szczęśliwy, jak mu się te tereny podobają. Nigdy się nie skarżył, że bołą go nogi – wspomina ks. Kazimierz.

Już wkrótce po tych śladach będą mogli wędrować wszyscy chętni. – Chcemy oznakować dla turystów miejsca i trasy, po których chodził u nas Jan Paweł II, jeszcze jako kardynał krakowski. Wytoczmy je pod hasłem, które kiedyś wypowiedział: „Pilnujcie mi tych szlaków” – mówi Tadeusz Piętko, wójt Ujsoł.

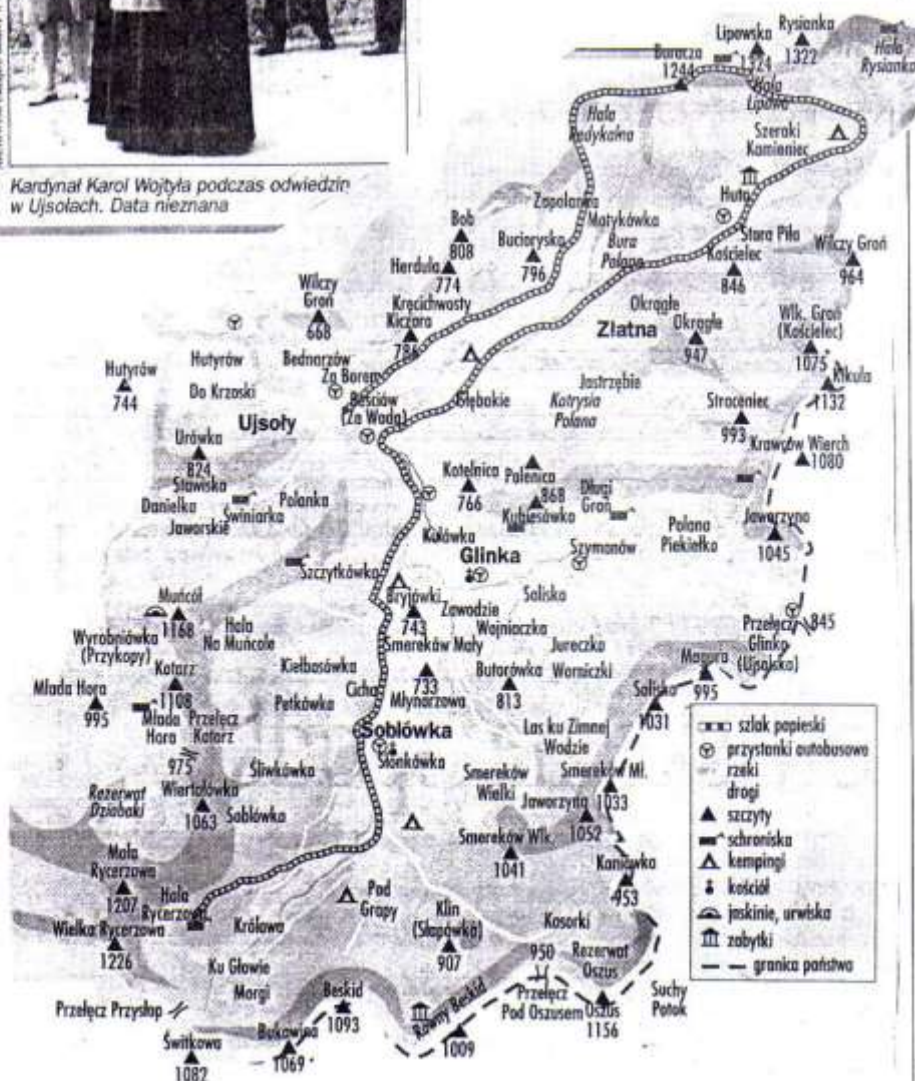
Powstaną dwa szlaki zaczynające się w centrum gminy. Pierwszy poprowadzi przez Złatną na Lipowską (1324 m n.p.m.). Drugim przez Sobiówkę. Morgi i Hutyrową dojdziemy na Halę Rycerzową (1207 m n.p.m.). – Trasy zostaną oznakowane symbolami papieskimi, a na początku i końcu ustawimy specjalne tablice. Wydamy też foldery z opisem tych miejsc i informacjami o pobycie Jana Pawła II – wyjaśnia wójt.

Jeden z odcinków papieskiego szlaku na Sobiówkę będzie się nazywał „Droga Światła” i zostanie poświęcony różańcowym Tajemnicom Światła, ustanowionym przez papieża. Będą na nim ustawione głazy z tabliczkami, na których zostanie wyryta treść tajemnic. Gmina otrzymała już na to zgodę z diecezji bielsko-żywieckiej. Stara się również o objęcie patronatu nad szlakami przez arcybiskupa Stanisława Dziwisza. Wszystko będzie gotowe przed wakacjami. – Jeżeli pogoda pozwoli, to nawet na 18 maja, czyli dzień urodzin Karola Wojtyły – mówi wójt Piętko.

MARCIN CZYZEWSKI



Kardynał Karol Wojtyła podczas odwiedzin w Ujsołach. Data nieznana



WSPOMNIENIE. 1906 – 1978

Bolesław Badyna

W tym roku mija 100 lat od urodzenia kiedyś wiele znaczącego w naszym województwie działacza turystycznego, któremu prawie całe życie upłynęło na krzewieniu turystyki. Bolesław Badyna urodził się 6 czerwca 1906 r. w Strzelnie na Kujawach. Najmłodsze lata spędził z rodziną na emigracji w Westfalii. Po powrocie do kraju w 1922 r. rozpoczął pracę na kolei, z którą związał się na wiele lat. Pracował w warsztatach kolejowych, gdzie już w 1923 r. rozpoczął działalność w Stowarzyszeniu Rodziny Kolejowej, w którym był inicjatorem powstania sekcji wycieczkowania i kół przewodników kolejowych. Aktywnie uczestniczył też w sekcji alpinistycznej prowadzonej m.in. przez Antoniego Pawliczka, z którym działał „w turystyce” przez wiele lat. Działał także w Kolejowym Towarzystwie Krajoznawczym, gdzie w oddziale Katowice - Rybnik - Tarnowskie Góry pełnił przez wiele lat funkcję sekretarza. W wyniku działalności na niwie turystycznej w marcu 1933 r. powołany został na stanowisko referenta w Dziale Turystyki przy Śląskiej DOKP w Katowicach. W 1934 r. ukończył kurs przewodników miejskich i po niecce węglowej.

Lata wojenne przeżył, pracując jako pracownik fizyczny na stacji kolejowej w Łazach. W tym czasie nawiązał kontakt z ruchem oporu i wykonywał różne powierzone Mu przez podziemne zadania. Za tę działalność został po wyzwoleniu odznaczony Krzyżem Zasługi z Mieczami I klasy.

Do swojej pasji wrócił zaraz po wojnie. W marcu 1945 r. przystąpił do reaktywowania Górnośląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach, w którym pracował potem jako kierownik Biura Obsługi Ruchu Turystycznego. W tym czasie brał udział w zabezpieczeniu przed dewastacją schronisk górskich na Równicy, Baraniej Górze, Kopie Biskupiej i Pod Mufłonem.

W 1950 r., po połączeniu PTK i PTT w PTTK, został kierownikiem BORT w Katowicach. Rozwinął szeroką akcję propagowania turystyki. Z Jego inicjatywy powstało w naszym województwie około 50 zakładowych kół PTTK oraz oddziały w Chorzowie, Zabrze, Lublińcu i „kolejowy” w Gliwicach. W latach 1952-1972 Bolesław Badyna był opiekunem Pracowni Turystyczno-Krajoznawczej w nowo powstałym Pałacu Młodzieży w Katowicach.

W 1953 r. przewodnictwo turystyczne zaczęło przybierać zorganizowane formy i powstała Okręgowa Komisja Przewodnicka. Tutaj Bolesław Badyna w latach 1957-1977 pełnił funkcję sekretarza. Był także wieloletnim sekretarzem Komisji Kwalifikacyjno-Egzaminacyjnej Przewodników przy WKKFIT w Katowicach.

Zasługi Bolesława Badyny na polu krzewienia turystyki znalazły odbicie w licznych odznaczeniach i wyróżnieniach. Są wśród nich m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, Złota Odznaka „Zasłużonemu w Rozwoju Województwa Katowickiego”, Złota Odznaka Zasłużonego Działacza Turystyki, a wśród wyróżnień organizacyjnych, najwyższe wtedy - Złota Honorowa Odznaka PTTK.

Kolega Bolesława Badyna zmarł po ciężkiej chorobie 25 kwietnia 1978 r. i pochowany został na cmentarzu w Katowicach Pawlikach.

Mimo że od Jego śmierci minęło przeszło ćwierć wieku, swoją działalnością zasłużył sobie na trwałą pamięć. ●

ZYGMUNT BRACIAWIK

Polscy himalaiści wracają do domu. Zobaczmy ich w przyszłym tygodniu

Szczyt jest nasz!



DARIUSZ ZAŁUSKI

Od specjalnego wysłannika
DZ. Wojtko Trzcionka

Baza na wysokości 5.400 metrów dobrze przygotowała się na powitanie ekipy Falvit Everest Expedition, wracającej przez dwa dni ze szczytu Góry Gór. Jak już informowałem (**DZ** nr 116 z 19.05), Martyna Wojciechowska zdobyła w czwartek 18 maja przed południem szczyt Mount Everestu (8.848).

Na najwyższej górze świata stanęli z nią Bogusław Ogrodnik z Wrocławia, Dariusz Załuski z Warszawy, Janusz Adamski ze Szczecina, Tomasz Kobielski z Gliwic oraz Szerpowie Ang Dorjee (12. wejście na Everest), Mingma Tenzing (2. wejście) i Phur Tenzing (1. wejście). W parę godzin później zameldował się tam Jura Jeremaszek (Rosjanin), także uczestnik wyprawy. Na szczycie spędzili niecałą godzinę.

Simone Moro, włoski himalaista należący do polskiej ekipy, zdobył Everest 20 maja o godz. 3.00 rano, a potem zszedł do bazy po stronie tybetańskiej.

Ostatnie godziny nie dla wszystkich były jednak szczęśliwe. Na Evereście zginęło w tym tygodniu trzech kolejnych wspinaczy: Brazylijczyk,

Francuz i Rosjanin. Góra zabrała już prawie 200 istnień, a w tym sezonie 10.

Polska ekipa na szczęście w komplecie dotarła do bazy. Pierwsi po udanym ataku szczytowym zeszli w sobotę Martyna Wojciechowska i Dariusz Załuski. Następnie do namiotów dotarli Janusz Adamski, Tomasz Kobielski, Szerpowie, Bogusław Ogrodnik i Jura Jeremaszek. Wszyscy zostali powitani tostami (zamiast chleba, którego nie widzieliśmy od dwóch miesięcy) i solą, polską kielbasą, grochówką z torebki i dalbatem (ryż z jarzynami i gulaszem z mięsa jaka).

Nepalska obsługa obozu upiekła z tej okazji również tort z napisem „Everest jest nasz! 18 maja 2006”. Pasang Sirdar, szef Szerpów, prosił mnie, żebym wymyślił hasło, a on zajmie się

resztą. Miał trochę problemów z polskim napisem, ale udało się. Do tego raczyliśmy się piwem i colą, o których marzyli wspinacze. Przez ostatni tydzień pili tylko herbatę na roztopionym śniegu.

– Nie spodziewałam się takiego przyjęcia. To najpiękniejszy tort, jaki widziałam – powiedziała Martyna i zaraz potem... umyła włosy. – To było moje największe marzenie podczas schodzenia do bazy – dodała.

Wszyscy wspinacze byli wściekle głodni po długiej wędrówce. Od razu chwytały też za napoje gazowane, bo mieli już dość herbaty, a w dodatku byli odwodnieni.

A jutro? Czas na pakowanie. Szerpowie kończą likwidację obozu na wysokości 6.060 metrów. Potem wracamy do domu! ■



Szerpowie upiekli dla Polaków specjalny tort zwycięzców.



WOJCIECH TRZCIONKA

Największym marzeniem Martyny po zejściu z Everestu było umycie włosów.



Polska ekipa w drodze na szczyt Mount Everest.



Ten czwartek 18 maja 2006 roku Martyna zapamięta do końca życia.



Śpiewom radości po sukcesie nie było końca. Gra Jura Jeremaszek, słucha Janusz Adamski.

SZCZYTÓW TWORZĄCE KORONĘ GÓR POLSKICH

1. Rysy (Tatry)	2499 m n.p.m.
2. Babia Góra (Beskid Żywiecki)	1725
3. Śnieżka (Karkonosze)	1602
4. Śnieżnik (Masyw Śnieżnika)	1425
5. Tarnica (Bieszczady)	1346
6. Turbacz (Gorce)	1310
7. Radziejowa (Beskid Sądecki)	1262
8. Skrzyczne (Beskid Śląski)	1257
9. Mogielica (Beskid Wyspowy)	1173
10. Wysoka Kopa (Góry Iżerskie)	1126
11. Rudawiec (Góry Białskie)	1112
12. Orlica (Góry Orlickie)	1084
13. Wysoka (Pieniny)	1050
14. Wielka Sowa (Góry Sowie)	1015
15. Lackowa (Beskid Niski)	997
16. Kowadło (Góry Złote)	989
17. Jagodna (Góry Bystrzyckie)	977
18. Skalnik (Rudawy Janowickie)	945
19. Waligóra (Góry Kamienne)	936
20. Czupel (Beskid Mały)	934
21. Szczeliniec Wielki (Góry Stołowe)	919
22. Lubomir (Beskid Makowski)	912
23. Chełmiec (Góry Wałbrzyskie)	889
24. Biskupia Kopa (Góry Opawskie)	889
25. Kłodzka Góra (Góry Bardzkie)	765
26. Skopiec (Góry Kaczawskie)	724
27. Ślęza (Masyw Ślęży)	718
28. Łysica (Góry Świętokrzyskie)	612

100 LAT SCHRONISKA POD BABIĄ GÓRĄ

MARKOWE SZCZAWINY

Jedno z najstarszych beskidzkich schronisk górskich obchodzi w tym roku 100-lecie istnienia. Ostatni „przystanek” w drodze na Babią Górę, najwyższy szczyt Beskidów, przyjmuje turystów od września 1906 roku. Schronisko zostało wybudowane z pożyczki oraz subwencji Towarzystwa Tatrzańskiego. Było pierwszym tego typu polskim obiektem w Beskidach Zachodnich. 60 lat od uroczystego otwarcia przy schronisku ruszyło mini muzeum turystyki górskiej. Można w nim zobaczyć między innymi sprzęt turystyczny z okresu międzywojennego. Od lat schronisko odwiedzają turyści, których celem jest Babia Góra. Jednym z nich był



Schronisko na Markowych Szczawinach jest ostatnim przystankiem w drodze na Babią Górę.

w przeszłości ksiądz, a później kardynał krakowski, Karol Wojtyła. Dziś Markowe Szczawiny

powoli szykują się do setnych urodzin, które są zaplanowane na jesień. (WOT)

WYDAWCA: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE O/PTT im. Gen. M. Zaruskiego
Organizacja Pożytku Publicznego Nr KRS 0000115547

41-200 Sosnowiec ul. 3 Maja 29/4A tel: 0-32-2663815, www.sosnowiec.ptt.org.pl

Redakcja: Redaktor Naczelny - Zbigniew Jaskiernia, Krzysztof Czesak - Członek Redakcji